Rozmaitości

Dnia 11. Lutego N^er. 6. 1831 roku.

Duch narzeczonego.

Powieść z dzieł Washington Irwinga.

Wiele już lat upływa, jak na wierzchołku jednéj z gór Odenwaldu, dzikiéj i romantycznéj krainy wyższych Niemiec, leżącéj blizko ujścia rzéki Mejsen do Renu, leżał zamek barona Landshort. Teraz stérczą tylko jego ruiny, a nad niémi świérk lub czarna jodła żałobne roztacza gałęzie: jednakże starożytna wieża strażnicza, usiłuje wznosić się po nad drzew wierzchołki, jak niegdyś baron, o którym mówiłem, starał się panować sąsiednim mieszkańcom.

Tym baronem był odrodzony potomek sławnéj familii Katzenellenbogen: odziedziczył on majątek i dumę swych przodków; lubo wyprawy wojenne jego przodków znacznie zmniéjszyły posiadłości familijne, chciał on jednak, choć powierzchownie, okazywać dawną zamożność. Cieszono się w ów czas pokojem, a prawie cała szlachta niemiecka, opuściwszy zameczki, jakby gniazda orle przyczepione do gór wierzchołków, zaczęła na dolinach budować sobie dogodniéjsze siedziby. Ale dumny baron pozostał w swéj małéj fortecy, pamiętny na odwieczne niezgody familijne do tego stopnia, iż z niektórymi z swych sąsiadów żył w bardzo nieprzyjacielskich stosunkach, dla tego, że ich prapradziadowie kłócili się z sobą.

Baron miał córkę, jedyne dziecko: lecz natura dając jedno dziécię, chcąc nagrodzić rodzicom, czyni je zbiorem najmilszym przymiotów i wdzięków. Tak się rzecz miała z dziedziczką Katzenellenbogenów. Wszystkie mamki, matki krzesne i kuzynki zapewniały ojca, że całe Niemcy nie miały jednéj piękności, któraby się z jego córką równać mogła; a któż lepiéj od nich mógł o tém wiedzieć? Odebrała wychowanie staranne pod dozorem dwóch ciotek, starych panien, które przepędziwszy kilka lat swéj młodości na dworach drobnych książąt rzeszy Niemieckiéj, obeznane były dokładnie ze wszystkiémi gałęziami wiadomości, koniecznych do ukształcenia pięknéj damy.

Prowadzona ich radami córka barona stała się cudem doskonałości. Zaledwie mając lat ośmnaście; już haftowała wybornie; czytała bez trudności każdą książkę nabożną lub awantury rycérskie. Uczyniła także znaczne postępy w pisaniu, i była w stanie nakreślić swoje imię, nie opuściwszy ani jednéj litery, i tak wyraźnie, że jéj ciotki mogły je wyczytać bez okularów. Celowała także w małych drobnostkach wykwintnego świata; znała wszystkie figury modnego tańca, spiewała przy dzwięku harfy mnóstwo piosnek i umiała na pamięć wszystkie czułe ballady Minnesengerów. Jéj ciotki, które w młodych latach celowały w zalotach, doskonale były wybrane do czuwania nad postępowaniem siostrzenicy. Albowiem nikt nie może być surowszym strażnikiem cnoty, jak podstarzała kokietka. Nie dozwalały swéj wychowance

oddalić się z pod ich oka i w każdéj towarzyszyły jéj przechadzce: wciąż czytały jéj książki o uległości i skromności; a co się tycze mężczyzn, a dla Boga! kazały jéj poglądać na nich tak z daleka i z takiém niedowierzaniem, że bez ich zezwolenia nie byłaby spojrzała na najpiękniéjszego rycérza; nie, nigdy, choćby przy jéj nogach miał skonać.

Szczęśliwe wypadki tego systematu stały się widocznémi. Młoda panna była wzorem układności i mądrości, i gdy inne dziewice, podobne do kwiatów pospolitych, które każda ręka może zerwać i rzucić, niszczyły blask swoich wdzięków w zamęcie światowym; ona skromna i uległa, prowadzona od swych cnotliwych strażniczek, kwitła jak pączek samotnéj róży, rumieniący się śród otaczających go cierni. Ciotki jéj poglądały na nię z dumną radością. Chociaż wszystkie inne dziewice, mówiły przechwalając się, mogą zboczyć z prawéj drogi, chwała niech będzie Bogu, że błąd podobny nie zhańbi nigdy dziedziczki Katzenellenbogen.

Chociaż baron Landshort miał jednę tylko córkę, rodzina jego przecież nie była szczupłą; gdyż opatrzność hojnie go zbogaciła tłumem krewnych bez majątku. Ci, jak wszyscy krewni, okazywali głęboką przychylność baronowi, którego się czepiali, chwytając wszystkie sposobności, dla zbiegania się tłumami do zamku, by ożywić jego samotność. Każda uroczystość familijna obchodzona była przez nich kosztem barona; i zawsze, najadłszy się porządnie, oświadczali, że nic w świécie nié ma milszego nad zgromadzenia rodzinne.

Baron dosyć nizkiego umysłu, miał duszę wyniosłą; uważał on się za największego człowieka szczupłéj sfery, w któréj żył, a to przekonanie o swéj wyższości radowało go niezmiernie. Lubił opowiadać długie powieści o męztwie swych przodków, których stare obrazy, zawieszone na murach, poglądały na słuchaczów; i nikt nie słuchał go tak chętnie jak ci, którzy żywili się przy jego stole. Miał on skłonność do cudowności i wierzył mocno we wszystkie nadprzyrodzone powieści, które rozlegały się zawsze śród gór i dolin okolicznych. Goście przechodzili go jeszcze w łatwowierności; słuchali każdéj cudownéj powieści z otwartémi oczyma i ustami; i zawsze dziwili się; choć tę rzecz może już setny raz powtarzaną słyszeli.

Takto żył baron Landshort, wyrocznia swego stołu i samowładny monarcha małego territorium; szczęśliwy nade wszystko, gdyż przekonany, że był najmędrszym człowiekiem swego wieku.

W epoce, do któréj powieść moja się odnosi było w zamku wielkie zgromadzenie familijne, dla załatwienia interesu znacznéj wagi. Szło o przeznaczenie małżonka córce barona: zawiązano układy pomiędzy baronem Landshort i starym szlachcicem bawarskim, dla połączenia godności ich domów, przez małżeństwo dzieci. Poprzednie ugody ułatwione były ze wszelkiémi skrupułami, używanémi w okoliczności podobnéj, i bez żadnego widzenia. Oznaczono dzień na obchód zaślubin, w skutku czego przywołano z armii młodego hrabię Altenburg. Był on w tenczas w drodze dla odebrania ręki córki barona. Pisał nawet list z Wirtzburga, kędy się zatrzymał.

W całém zamku panowało zamieszanie, aby go przyjąć przyzwoicie. Piękna narzeczona przybraną była z starannością szczególną; dwie ciotki trudniły się jéj toaletą i kłóciły się przez całe rano o każdy szczegół jéj ubioru. Młoda dziewczyna korzystała z ich sporów idąc za własnym gustem: a miała, jak na szczęście, bardzo wykształcony. Wydawała się tak powabną, iż młody małżonek więcéj nie mógł żądać, a niespokojność oczekiwania przydawała jeszcze blasku jéj wdziękom.

Rumieniec pokrywający jéj twarz, wzruszające się łono, oczy, chwilami powleczone kirem tęsknoty, wszystko zdradzało niepokój młodego serca. Ciotki zawsze były przy jéj boku, (bo ciotki panny przywiązują wielki interes do małżeństwa) dawały jéj mnóstwo rad poważnych nad sposobami, jak trzeba było przyjąć i mówić do tak upragnionego kochanka.

Baron, ze swojéj strony, równie był zajęty przygotowaniami; prawdę mówiąc

nie miał on nic do czynienia, lecz byłto człowiek ciągle przyzwyczajony do ruchu i nie mógł usiedzieć spokojnie, kiedy się kręcili drudzy. Chodził i zaglądał we wszystkie zakątki zamku, odrywał domowników od roboty dla zachęcenia ich do czynnéj pracy i słychać go było mruczącego w pokojach i na podworzu, jak tę naprzykrzoną muchę, która w czasie upałów letnich do niczego nie służy, oprócz niewygody naszéj.

Już tłuste cielę było zabite, lasy brzmiały krzykami strzelców, w kuchni zarzynano drób a piwnice dostarczały potoków *Rheinwein* i *Fernewein* i nawet wielka beczka w Heidelbergu poruszoną była. Wszystko przygotowano dla przyjęcia szanownego oblubieńca i podejmowania go podług prawdziwego ducha gościnności niemieckiéj; ale gość tak gorąco oczekiwany spóźniał swoje przybycie; upływały za godzinami godziny; słońce, którego promienie przedarły się aż w głąb bogatych lasów Odenwaldu, oświécało już tylko gór wierzchołki. Baron wstąpiwszy na najwyższą wieżę trudził oczy patrząc w około, spodziewając się ujrzéć hrabiego i jego orszak; i zdawało mu się w jednéj chwili, że go widzi; dźwięk rogów, przedłużony przez echa doliny, doszedł jego uszu. Ujrzał z daleka kilkunastu ludzi na koniach, jadących wzdłuż drogi: lecz ci przybywszy do stóp góry zwrócili się nagle w stronę przeciwną. Ostatnie promienie słońca znikały nieznacznie, nietoperze zaczęły krążyć w ciemności, droga stawała się coraz ciemniejszą, nie widać było na niéj nikogo; niekiedy tylko wieśniak, znużony dzienną pracą, szedł zwolna ku swojéj chatce.

Gdy tak w starożytnym zamku Landshort wszyscy byli w oczekiwaniu, wypadek niemniéj interessujący zaszedł w innéj części Odenwaldu.

Młody hrabia Altenburg jechał spokojnie swą drogą i postępował drobnym kłusem, jak człowiek mający się żenić. Zapewnionym on był, że przyszła małżonka czekała go przy końcu dnia jak dobry obiad. Napotkał w Wirtzburgu jednego z młodych towarzyszów broni, z którym przez kilka lat służył nad granicą. Herman Starkenfaust był jednym z najsilniéjszych i najodważniéjszych rycérzy niemieckich. Powracał w ówczas z wojska: zamek jego nie zbyt był oddalonym od starożytnéj fortecy Landshort; ale odwieczna niezgoda trwała między dwiéma rodzinami.

W radości, wynikającéj ze spotkania się, dwaj przyjaciele opowiadali sobie przeszłe wypadki. Hrabia wyznał mu całą historyją małżeństwa, które miał zawrzéć z młodą panną, któréj nigdy nie widział, lecz któréj wdzięki odmalowano mu w najświetniéjszych kolorach.

Ponieważ jechali w jednę stronę, postanowili razem kończyć rozpoczętą podróż; i aby sobie przyczynić przyjemności, wyjechali z Wirtzburga bardzo rano: hrabia rozkazał swemu orszakowi pospieszać za sobą.

Skracali nudną podróż opowiadaniem swych walk: lecz hrabia był nieco nudnym, opisując wdzięki przyszłéj małżonki i oczekujące go szczęście.

Tak rozmawiając wjechali między góry Odenwaldu, postępując najciemniéjszym i najsamotniéjszym wąwozem. Wiadomo, że lasy w tenczas tak były napadane przez rozbójników, jak zamki przez duchy; a w téj epoce pierwszych była w Niemczech wielka liczba z przyczyny dezerterów.

Nic więc dziwnego, że rycérze napadnięni byli przez bandę tych łotrów w środku lasu. Bronili się mężnie, lecz już uledz mieli przemagającéj sile, gdy nadbiegli dworzanie hrabiego. Na ich widok uciekli rozbójnicy; lecz hrabia śmiertelną odniósł ranę. Przeniesiono go do Wirtzburga, dokąd przybył wezwany z sąsiedniego klasztoru kapłan, równie sławny lekarz duszy jak ciała; lecz druga część jego umiejętności nie była potrzebną: chwile nieszczęśliwego hrabiego były już policzone.

(Dokończenie nastąpi)

O cerkwi stauròpigialnéj grecko - katolickiéj we Lwowie i o połączonym z nią instytucie.

Przez Dyonizego Zubrzyckiego.

(Przekład z pisma wychodzącego w Wiédniu: *Neues Archiv für Geschichte, Staatenkunde, Literatur und Kunst.* Rok 1830 Nro. 77.)

(*Dokończenie.*)

Nie jest żadną miarą zamiarem moim pisać szczegółowe dzieje religijnego związku tego, lubo do tego znalazłoby się dosyć materyjałów tak w protokułach narad od r. 1590 do naszych czasów prowadzonych, jako też w wielu licznych, po większéj części oryginalnych, dokumentach. Niech dostateczną będzie uwaga ta, że bractwo wzmiankowane starało się zawsze o utrzymanie praw narodu i kościoła ruskiego, o pomnożenie dochodów instytutu, ozdobę cerkwi, zapomogę ubogich członków wyznania swojego i o ćwiczenie młodzieży w językach sławiańskim i greckim. Tak działo się aż do unii z kościołem rzymskim a następnie aż do rewindykacyi Galicyi.

Oprócz zwyczajnych zatrudnień zawiadowało oraz bractwo pewnym rodzajem sądownictwa przy wykroczeniach członków swoich, skazywało na więzienie i kary pieniężne. Opiekowało się sierotami i sprawowaniem ich majątków, a w czasie napadu nieprzyjacielskiego przechowywało ruchomości członków swojego wyznania. Corocznie dwóch deputowanych z grona swojego wysyłało do rady miéjskiéj, ku obronie narodu swojego, a gdy r. 1672 miasto zmuszone było Turkom dać zakładników, i cerkiew stauropigialna przeznaczyła ku temu dwóch przełożonych swoich Stefana Łaurysiewicza i Jana Affendyka.

Zródła dochodów instytutu były następujące:

a) dochód z druku i przedaży ksiąg sławiańskich; *b)* czynsz z wielu domów i sklepów we Lwowie; *c)* czasowe składki członków; *d)* zapisy pobożne; *e)* procenta od kapitałów; *f)* korzyść z kasy na zastaw pożyczającéj; *g)* korzyści handlowe z towarów sprowadzonych z Turcyi, na zakupienie których kasa bractwa pożyczała kupcom wyznania swojego.

Z tych źródeł, lubo wiele na ozdobę kościoła obracano, wzrosła r. 1692 kasa bractwa pod dozorem seniorów Jerzego Papary i Rusianowicza, do summy 22,879 zł. pol. a r. 1741 pod seniorami Bazylim Turkułem starostą czerniechowskim i Andrzejem Dziokowskim, do 27,642 zł. pol. co w czasach tak ubogich w pieniądze było summą dość znaczną. To więc dobre mienie bractwa spowodowało, że r. 1707 zmuszone było zapłacić Szwedom kontrybucyi 10,000 talarów, tyle, ile kościoł katedralny i kolegijum jezuickie. Ale ponieważ wtedy nie było gotowizny w kasie, musiano dać nieprzyjacielowi mnóstwo srebra i w złoto oprawną księgę ewangelii, w wartości 1300 dukatów.

Sprawami bractwa zatrudniało się cztérech seniorów i cztérech dodanych im zastępców, których corocznie większością głosów bractwo samo obiérało.

Do sprawowania nabożeństwa używało towarzystwo zwyczajnie mnichów st. Bazylego, z ich kasy płaconych. Tymże sposobem także w klasztorze st. Onufrego kilku mnichów pod dozorem przełożonego klasztoru utrzymywano z majątku bractwa.

Cerkiew stauropigialna wraz z bractwem trzymała się aż do r. 1708 wyznania wschodniego. Ale gdy w końcu 17 wieku biskup lwowski Józef Szumlański połączył się z kościołem rzymskim, starał się jak najusilniéj, ażeby i bractwo do przyjęcia unii nakłonić. Takowe jednak długo się wahało, obawiając się o przywileje swoje. Nareszcie na d. 15. Sierpnia r. 1700 przystało na połączenie się z kościołem rzymskim, pod tym atoli warunkiem, ażeby od saméj stolicy apostolskiéj w Rzymie zawisło, jak dawniéj od patryjarchy konstantynopolitańskiego. Zezwolił na to biskup Szumlański pod d. 8. lutego r. 1701 a d. 11. czerwca r. 1704 podpisał dokument, mocą którego wyrzekł się wszelkich sporów z bractwem, swojém i następców swoich imieniem wyzuł się z wszelkiéj zwierzchności nad cerkwią stauropigialną i przyrzekł że nie będzie się wdziérał do praw bractwa, tyczących się drukarni, przyjmowania księży, lub tym podo-

bnych.— Bractwo dokumentem tym zabezpieczone pozwoliło przystąpienie swoje do stolicy rzymskiej ogłosić publicznie.— Tenże biskup r. 1708 udzielił bractwu oryginalnego listu rezydującego w Polszcze nuncyjusza Mikołaja Spinoli, arcybiskupa tebańskiego, w którym pozwolono mu starać się osobiście o przywileje, jakie zatrzymać chciało, zaręczając oraz, iż takowe niezawodnie otrzyma.— D. 2. maja r. 1708 napisało bractwo list do wspomnionego nuncyjusza z prośbą, by dwa pod tą samą datą wydane listy raczył odesłać, jeden do papieża Klemensa XI. drugi do kongregacyi *de propaganda fide*. Odpowiedź nuncyjusza z Opawy pod d. 30. maja najprzód nastąpiła, a potém odpowiedź kongregacyi z Rzymu pod d. 28. lipca, w któréj uwiadomiono bractwo, że ojciec ś. zezwala na warunki onegoż i że względem tego brewe papiezkie wkrótce nastąpi.

Kongregacyja *de propaganda fide* w odpisie swoim taki tytuł bractwu nadała: »*Perillustres D.D. nostri colendissimi D.D. confratres Confraternitatis Stauropigianae Leopoliensis et Seniores nationis graeco ruthenae unitae.*«

I w saméj istocie na d. 5. kwietnia r. 1709 nastąpiło brewe papieża Klemensa XI. którém potwierdzono uniją, bractwo, cerkiew jego, jego urzędników, klasztor st. Onufrego, mnichów tegoż, równie jak wszystkie mieszkające tamże osoby, ich majątki i sprawy wyjęto z pod zwierzchności ordynaryjatu i saméj tylko stolicy apostolskiéj, tudzież kongregacyi *de propaganda fide* poddano.

Lecz i przez uniją nieuzyskało bractwo spodziewanego pokoju. Już r. 1727 między niém a biskupem wyniknął aż do Rzymu proces, względem juryzdykcyi i zaprzeczania prawa drukarni sławiańskiej, który rzeczona kongregacyja pod d. 9. września na korzyść bractwa rozstrzygnęła. R. 1733 procesowało się bractwo z metropolitą Atanazym Szeptyckim, który w dobrach swoich Uniejowie chciał zaprowadzić drukarnią sławiańską i przeszkadzał bractwu w wyborze kapelanów; z magistratem lwowskim, który Rusinom zaprzeczał prawa piastowania urzędów w mieście, i z Bazylianami poczajowskimi, którzy także byli drukarnią sławiańską założyli. Te i tym podobne procesa zmuszały bractwo trzymać z niemałym kosztem deputowanych i ajentów swoich tak w Rzymie przy dworze papiezkim, jak i w Warszawie.

R. 1751 wszczęła się kłótnia nowego wcale rodzaju. Bractwo aż do roku tego w cerkwi swojéj mnichów za kapelanów używało, ale na raz duchowieństwo świeckie sobie chciało zagarnąć tę korzyść, co z wolą bractwa nie było. Następowały więc spory, gwałty, zażalenia, procesa, aż nareszcie bractwo, znudzone nieustannémi wasniami, widziało się zmuszone przyjąć r. 1759 księży świeckich. Sprawami więc kościoła trudnił się odtąd płatny od bractwa proboszcz z dwoma kooperatorami, pod tym atoli warunkiem, ażeby się nie mięszał ani do majątku bractwa, ani do żadnych praw jego.

R. 1762 d. 29. stycznia wyposażyło bractwo klasztor Bazylianów st. Onufrego kapitałem 40,000 zł. pol. obdarzyło go srebrami i wszelkiémi sprzętami kościelnémi, a uwolniwszy go od wszelkich powinności, zatrzymało sobie tylko prawo patronatu. Znajdujący się przy klasztorze tym stauropigialny dóm ubogich po rewindykacyi Galicyi do szpitalu miéjskiego przyłączony został, a sam dóm sprzedano r. 1792 na potrzeby klasztorowi.

R. 1772 ze zmianą rządu odmieniły się oraz i stosunki bractwa. Duchowieństwo stauropigialne poddano pod władzę ordynaryjatu, a bractwo pod władzę rządową. Gdy poźniéj wszelkie bractwa zniesiono, niniejsze dekretem nadwornym z d. 7. października r. 1788 zyskało tytuł, ojców tudzież przełożonych cerkwi i szkoły stauropigialnéj, zostawiono je przy sprawowaniu kościelnego i szkolnego majątku, oraz przy zarządzie drukarnią.— Gdyby jednak dochody towarzystwa tego na opędzenie wydatków dostarczającémi nie były, brakującą resztę członkowie z własnego majątku zastąpić powinni. Dekretem gubernijalnym z d. 22. maja r. 1792 potwierdzono towarzystwo stauropigialne w patronacie nad

cerkwią wołoską w mieście i nad klasztorem st. Onufrego.

W czasie niniéjszym dochody instytutu stauropigialnego składają się z czynszu dwóch domów w mieście, z procentów wypływających z kapitałów bądź publicznych, bądź prywatnych, z korzyści jedynéj w Galicyi drukarni sławiańskiéj i ze sprzedarzy książek.

R. 1829 wynosił dochód 3135 zr. 6 kr. w mon. kon. wydatki zaś 2690 zr. 51 kr. mon. kon. Instytut opłaca proboszcza, dwóch kooperatorów, nauczyciela i służących tak kościelnych, jak i domowych. Dwunastu statutami obwarowanym, a cztérem nadliczbowym chłopcom daje utrzymanie, odzienie, pomieszkanie i naukę w języku sławiańskim, w rytuale i w śpiewie choralnym. Po ukończeniu kursu tego wychowańce ci chodzą do szkół publicznych, ale instytut ciągle ich jeszcze za spiéw choralny utrzymuje. Prowincyjonalny urząd obrachunkowy przegląda co roku rachunki instytutu.—Liczba współczłonków nie jest ograniczoną.— Co tygodnia odbywają takowi posiedzenia, naradzając się nad wszelkiémi pomyślności instytutu tyczącémi się sprawami. Co roku, w niedzielę po wielkiéj nocy, obiérają, z pomiędzy członków, bezpłatnie instytutowi służących urzędników, większością głosów, i nazwiska takowych władzom rządowym do potwierdzenia przesyłają. Urzędnikami tymi są: senior, wicesenior, kasyjer, sekretarz, rządzca dóbr, prowizor kościelny, przełożony drukarni i przełożony szkół. Urzędnicy ci składają wydział pod nazwiskiem prowizoryjatu instytucyjnego.

Cyganie w Rossyi.

Dziwny ten naród, żyjący w Rossyi, jak w całej Europie, śród oświaty właściwéj wiekowi naszemu, przejął wszakże z téj oświaty tylko tyle, ile zdało mu się dla własnych stosunków korzystnem, odrzucając przeciwnie wszystko cobądź niezdało mu się zgodném z świętémi mu zawsze obyczajami ojców. Takto on mocno przywiązanym jest do swych podań, lubo nie wié, jak, i z jakiego wieku one pochodzą. Ciągle między ludźmi błądząc styka się naród cygański z innémi ludźmi w dwóch tylko punktach, to jest: w rozrywce i konieczności; po za témi granicami jest zupełnie odłącznym. Zkądże pochodzi to odłączanie się?— jestli ono owocem nieśmiałości, właściwéj wszystkim, w stanie dzieciństwa jeszcze będącym, narodom? — lub zarozumiałości, iż są wyszczególnioną kastą? — Zdaje się iż sami nie wiedzą tego. Nie wiedząc podobnież, który kraj jest ich kolebką, nietęsknią za nim i wszędzie przebywają chętnie, gdzie tylko ich samowolność najmniéj jest ograniczoną. Ustawom kraju podlegają tylko tak dalece, ile życie i działanie ich koniecznie tego wymaga, a jeźli niekiedy z potrzeby stosują się do obyczajów naszych, niepoddają się im wszakże nigdy. Cyganami być i pozostać jest ich najmilszym pomysłem. Hańbę, ubóstwo, nawet samę nędzę przekładają oni nad poddanie się w szranki obywatelskiego pożycia. Ich obyczaje są ich ojczyzną, a téj nieraz poświęceniem własności, wolności a nawet życia bronili.

W Rossyi czują się najwolniéjszymi i dla tego w wielkiéj ilości chętnie tam żyją; ich familije są rozproszone bez wzajemnych związków, prócz języka i płci brunatnéj. W letniéj porze włóczą się po kraju a częstokroć, ułożywszy się w rowach obok gościńca ciągnących się, po kilka dni w miejscu pozostają. Szczekanie psów zwykle pod ich wozami poprzywiązywanych, zdaleka oznajmia ich przytomność podróżnému, a wkrótce zastępują mu drogę, w pół nagie dzieci żebrząc a niewiasty chcąc wróżyć. Jeźli dzieciom nic nie da, lub wróżby nieprzyjmie, obarczają go przekleństwy. Cyganie bowiem wściekłą mają żądzę posiadania wszystkiego; a jednak zawsze i tyle nie posiadają, by okryć nagość swoję.

Kobiéty ich są różnego rodzaju: Wróżki łachmanami okryte, które nagie najczęściéj dziecię na plecach noszą, raz żebrzą, raz, w dzikim tańcu swoim, towarzyszą sobie rozdźwięcznym spiewem a raczéj

wrzaskiem. Spiewaczki, które porządniéj są ubrane, często nawet wzywane bywają, by melodyjnym spiewem swoim uprzyjemniać uczty. Pierwsze należą zwykle do hordy cygańskiéj, drugie do towarzystwa, składającego się najczęściej z sześciu do ośmiu kobiét, lub dziéwcząt cygańskich, mających przy sobie zawsze gitarzystę. Te nie mają nic odrażającego; owszem w wielu rzeczach rzadki mają urok. Niestety wiele z nich jest w ostatnim stopniu zepsutych, ale do tego przywodzi ich złoto oświeconych Europejczyków. Inne jest ich pożycie w hordach; tam skromne i oszczędne prowadzą życie, a gdyby tam która była rozpustną, wnet wykluczonąby została z towarzystwa, z którego celami się to nie zgadza. Śród największéj lubieżności, uczt, poruszeń, tańców są jednak pełne wstrzemięźliwości. Jeźli która się zestarzeje, nie opuszczają jéj drudzy, lecz wszystko z nią podzielają. Takto u nich wszystko jest spólném: szczęście i nieszczęście, radość i smutek, obfitość i ubóstwo. Mężczyzni mają głos przeważający we wszystkiém, co się tycze korzyści i losów hordy, jednéj zaś, zwykle najstarszéj z kobiét, powierzone jest to wszystko, co się tycze gospodarstwa i utrzymania grona spiewaczek. Zresztą i ta jedna wszystkim innym jest równa i w niczém, prócz w dwóch pomienionych względach, uległości od nich wymagać nie może. W ogólności strój Cyganek nie różni się od stroju innych niewiast kraju, w którym przebywają, tyle tylko, iż zwykle swoim dziwacznym sposobem przybierać go zwykły. We względzie rysów twarzy, oprawa ich oka zbliża się do Georgijanek i Ormianek, wszelako niemają rysów regularności i oziębłości tychże.

Nierozstrzygnioną dotychczas i trudną do docieczenia jest rzeczą, czyli Cyganie z Egiptu pochodzą, czyli, podczas wielkiego wtargnienia narodów, z Azyi do Europy się dostali; to tylko pewna, iż ich kobiety wiele bardzo rysów orientalnych a nic afrykańskiego nie mają. Ta rasa nawet ciągle utrzymuje się między nimi, gdyż tylko między sobą żenią się. Porównajmy Cyganów żyjących, od Hiszpanii i Portugalii aż w głąb Rossyi, a we wszystkiém znajdziemy ich zupełnie do siebie podobnymi, co ich spólne pochodzenie dowodzi. Widząc jednę Cygankę mniéj śniadą od drugich, śmiało wnioskować można, iż ojciec jéj niebył Cyganem, lub że jest jednem z tak często przez Cyganów porywanych dzieci — a te nawet zwykle mniéj są wstrzemięźliwémi od rodowitych Cyganek.

Hiszpańscy Gitanos, zdaje się, z Saracenami przybyli do Europy, Cyganie zaś na północy, zwłaszcza rossyjscy, nie śródziemném morzem, lecz raczéj od zachodu przez Ural, lub czarne morze przybyli.

Cyganie chrzczą swoje dzieci, odwiedzają kościoły, czczą świętych, mają ich wyobrażenia po domach swoich, łączą jednak mnóstwo zabobonnych obrządków.

Nie wszystkie chóry spiewaczek jednako spiéwają przy ucztach, gdzie wezwane bywają. Jedne zatrzymują ciągle oryginalny narodowy spiéw Cyganki, z żywym taktem i ustępami, inne dają się słyszéć z gardlanémi i chrapliwémi, a bardzo nieprzyjemnémi tonami. Lecz żadna Cyganka tyle nié ma uroku, jak rossyjska, bo widok tychże w tańcu, spiewie i poruszeniach jest prawdziwie zachwycający.

Inne chóry starały się spiéw swój na sposób włoskiego ukształcić i te najwięcéj są poszukiwane i najdrożéj płaconémi bywają. Pani Katalani podczas bytności swej w Moskie, kilkakrotnie z wielkiém upodobaniem słuchała spiewu Cyganek, osobliwie sławnéj Stechy, która wtenczas prymadoną między nimi była. Zwykle bardzo dobry słuch mają, i głos pełen wyrazu. Nie mając żadnéj wiadomości muzyki, wszelako jak najstosowniéj dzielą partyje spiewu i rzadkie harmonijne robią wrażenie. W wielu sztukach prymadona poczyna solo i tym sposobem takt podaje, reszta wpada chórem, a w całém wykonaniu nad wyraz wiele jest dziwnych kombinacyj melodyj, mających jednak, nawet dla muzykalnego ucha, nader wiele powabu. Do tego spiewu, dla utrzymania harmonii, gitara jest niezbędną, a często, gdy gdzie nié ma tego instrumentu, spiewaczki nawet spiéwać nie chcą. Takt u nich zwykle ściśle uważanym bywa, a to nie jest łatwo, zwłaszcza

wsztukach, które nagle krótką, pełną nótą ucinane bywają. Śród spiewu wszystkie jak najściśléj trzymają się prymadony.

Poczynając, bardzo natężają uwagę i są nieruchome, ale wkrótce zapala się ich spojrzenie, a przy końcu do znacznego stopnia natchnienia dochodzi. Aliści zaledwo spiew skończyły, znowu zupełnie zimne i nieczułe okazują się słuchaczom.

W zimie żyją w miastach i zaledwo pożywienie zarobić sobie mogą, ale lato sowicie wynagradza im to wszystko; wtedy bowiem ciągnąc od jarmarku do jarmarku częstokroć po paraset rubli na jeden wieczór zarabiają. Dochody ich najczęściéj powiększa próżność dawców, każdy bowiem dać może co mu się podoba, a każdy pragnie przewyższyć drugiego.

W domach znacznych w Rossyi, gdy są wezwane spiéwać przy ucztach, częstokroć sam gospodarz zbiéra dla nich pieniądze, a to zwykle dwakroć lub więcéj pomnaża ich dochody.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Wiédnia. —

Na dniu ósmym stycznia umarł w Wiédniu sławny dyrektor kapeli nadworuéj, Franciszek Krommer, w 72. roku życia.

— Z Niemiec. —

Pewien dziennik drezdeński zawiéra następujące dziwne rozporządzenie: „Z powodu tegorocznego braku słomy dla wojska, i aby zapobiédz zbytkowi, który płeć piękna czyni z powodu noszenia ogromnych słomianych kapeluszów, postanawia się, by odtąd żadna dama nie nosiła większego kapelusza jak 16 cali szérokości, lub 42 cale w przecięciu. Handlujący kapeluszami mają uważać, by te nieprzyzwoite, na głowach dam znajdujące się brogi nierozszérzały się, a jeżli są w sklepach, natychmiast do magazynów wojskowych oddawane były.“ Za powód tego rozporządzenia przytacza pomieniony dziennik, iż przed kilką dniami przy zaciąganiu warty, głodny koń kirysyjerski, pewnéj przypatrującéj się damie, zerwał kapelusz z głowy i zjadł natymiast.

W pewném małem miasteczku w Niemczech, dla słabości sufflera na oczy, ośm dni niebyło teatru.

— Z Danii. —

W Husum zdarzyła się w grudniu r. z. ta osobliwość, iż w pewnym ogrodzie nie tylko jabłonie i gruszki kwitły, ale nawet zupełnie dojrzałe znajdywano truskawki.

— Z Francyi. —

Rossyni skomponował nową operę, pod tytułem „Rozyna z Sewilli“ jestto dalszy ciąg „Cyrulika sewilskiego.“ Dzienniki paryzkie utrzymują, iż dotychczasowe kompozycyje Rossyniego, w porównaniu z tą nową, jak we śnie ułożone się wydają. „Słuchajcie! słuchajcie! mówi jeden z tychże; dopiéro teraz ocknął się ze snu Rossyni.“ — Teraz jest Rossyni niebezpiecznie chorym, a pewien dziennik tę tak piękną nową operę, jego piesnią łabędzią nazywa. (Podług ostatnich doniesień, Rossyni przebył już niebezpieczeństwo i co chwila zbliża się do zupełnego wyzdrowienia.)

P. Louvet, lekarz w Paryżu, podał izbie deputowanych przedstawienie, w którém żąda; ażeby rodzice, którzy wzbraniają się szczepić dzieciom swoim ospę, gdyby które z tych dzieci na naturalną ospę umarło, podług artykułów 319 i 320 kodexu karzącego karanymi byli.

Gra w bilard, jako najkorzystniéjszy sposób używania nader potrzebnéj dla zdrowia lokomocyi, zwaną była pierwiastkowo szlachetną grą w bilard', zapewne dla tego, iż Henryk trzeci król francuzki był piérwszym, który w zamku de Blois zwykłe po obiedzie bawił się grą na bilarze trojkątnym, znajdującym się tamże.

Na pewnym teatrze paryzkim wkrótce lew i tygrys z menażeryi p. Martin mają występować.

Pani St. Elme, znana z swych przygod autorka dzieła: *Mémoires d'une Contemporaine*, przybyła właśnie z Algieru do Toulonu. Powiadają iż przybyła w stroju wschodnim.

W teatrze opery komicznéj w Paryżu, przedstawiono niedawno dziwną farsę pod tytułem: Teatr maryjonetek. W sztuce téj wszystkie grające osoby, jak figury drewniane, na sznurach trzymane i powodzone bywają. Widok tych żywo-nieżywych lalek ma bardzo komiczne sprawiać wrażenie.

Gdy Napoleon pod różnémi już postaciami i stosunkami ukazywanym był na teatrach paryzkich i przeto stał się przedmiotem już zużywanym, widzą się zmuszeni autorowie wrócić w piérwsze czasy rewolucyi. Dla tego teatr Ambigu, przedstawił teraz życie Robespierra w 9 oddziałach.

Pan Boirge, kompozytor francuzki w Lugdunie, wynalazł kalejdoskop muzykalny, mający prawie stopę w przecięciu, w którym, miasto kamyków i szkiełek, inne dziwne jest urządzenie. Tło stanowi papiér nótowy którego wszakże linije nie są zapisane, a z czarnego ciękiego drota są powyciągane, na których, przy poruszeniu, w rozmaity sposób uczepiają się nóty. Za pomocą tego kalejdoskopu można w minucie, bez najmniéjszego natężenia, najpiękniéjsze komponować sztuczki, które mają wielej nowszych przewyższać kompozycyj.

— Z Anglii. —

Jeszcze przed dwudziestą laty ledwo jeden tylko istniał warstat tkacki w Glasgowie, któremu para nadawała ruchu — teraz w tém mieście i w okolicach jego, liczą onych dziewięć tysięcy dwanaście. Jedna kobiéta wystarcza na obsłużenie dwóch takich warstatów — a na każdym wyrabia się codziennie czterdzieści ośm jardów — cieńkiego, a jeszcze większa ilość grubego płótna. Wszystkie razem warstaty wydają około dwakroć sto tysięcy jardów.— Tylko sześćset kobiét i sześćset pięćdziesiąt mężczyzn przytém się trudnią — gdy tymczasem do wyrobienia téj ilości płótna na zwykłych warstatach, potrzebaby więcéj niż dwadzieścia tysięcy osób.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.